ROZMAITOŚCI.

Dnia 13 czerwca, Nr. 24. roku 1846.

COSMO RUGGIERI.

POWIASTKA HISTORYCZNA Z 16go STÓLECIA.

W Luwrze, na pokojach matki królowéj, zgromadzone było świetne towarzystwo.

Blask drogich kamieni, jasność tysiąca świateł, przepych strojów, kosztowne ubranie pokoi, wszystko to razem sprawiało czarowny widok. Bo też było tam wszystko: blask, zbytek, młodość, piękność i rozkosz.

Témci bardziéj musiał w tym przybytku świetności i przepychu, pomiędzy témi wytwornémi postaciami, które jak cienie czarodziejskiego świata, po komnatach Katarzyny Medycejskiéj się przesuwały, odróżniać się od reszty jeden człowiek, odznaczający się dziwnie pojedyńczym ubiorem. Ubior ten składał się z długiéj czarnéj zpod szyi aż do kostek sięgającéj atłasowéj sutanny, o białym korónkowym kołnierzu, i z czarnego, jedwabnego pasa, który dwa razy wokoło stanu owity, był w jeden duży węzeł ściągnięty, i miał u końców srebrne frezle. Jednakże spojrzenia pięknych dam, księżen i księżniczek, spoczywały z upodobaniem na téj smukłéj, męzkiéj postaci, i chętnie dla nadobnych zalet ciała, dziwacznemu przebaczały strojowi. Byłto w istocie piękny mężczyzna; rysy jego twarzy znamionowały niezwykły, jenijalny umysł; postawa jego była szlachetna, harda, prawie rozkazująca.

Po wszystkich pokojach pozbiérały się różne pojedyńcze grupy; każda z nich zajmowała się właściwą sobie zabawą; tylko w jedynym pokoju było samotno. Stał tam ów mężczyzna w czarnéj sutannie, z założonémi na krzyż rękoma, oparty o mały stolik, i patrzał zadumany w posadzkę, jakiemiś ważnémi myślami zajęty; był on sam jeden w komnacie.

Wtém nadeszła ku niemu słusznego, majestatycznego wzrostu niewiasta, w okazałym, bogatym stroju, którego wartość mogła się równać wartości niejednego całego księztwa.

Spojrzała poza siebie, a widząc, iż prócz nich dwojga, nikogo w komnacie nie było, rzekła półgłosem: »I cóż, Karo! żyje jeszcze?«

„Nim jutrzejsze słońce wzejdzie — już żyć nie będzie;" odrzekł czarny mężczyzna po francuzku, lecz wymowa jego świadczyła, że był cudzoziemcem.

»I pewnież?« zapytała królowa.

„Pewnie!" odpowiedział zapytany.

„Nigdyż cię jeszcze umiejętność twoja nie zawiodła, Ruggieri?" zapytała królowa drżącym głosem.

„W tym względzie, nigdy!" odrzekł Ruggieri. „Jest ona w tém niezawodną. Człowiek stworzony na podobieństwo Boga, więc i on może stworzyć coś podobnego, i on może zniszczyć, co stworzył, a zniszczyć, jeszcze łatwiéj niż stworzyć.... Ale na cóż mam ci pani, opisywać słowami, co wyraźniéj sam skutek okaże!"

»Ach, czemuż to koniecznie stać się musi!" zawołała smutno królowa, i zasłoniła sobie twarz piękną, maleńką ręką, jakby chciała skryć oczy, zalewające się łzami.

Ruggieri wpatrzył się na chwilkę bystrym wzrokim w tę stojącą przed sobą postać niewieścią; ale nie byłto wzrok namiętny, bo ta niewiasta liczyła już do lat pięćdziesięciu, a wszystkie połyskujące na niéj drogie kamienie i przybory, jakoteż wszelkie wymysły toalety, nie były w stanie tego zataić; jednak nie byłto i wzrok przyjaźni lub spółuczucia; wyrażał on owszem głęboką wzgardę; przecież tylko przez chwilę spoglądał Ruggieri tym wzrokiem, a potém podniósł go ku stropowi i rzekł mocnym głosem: „Gdzie o dobro całego narodu idzie, cóż tam jedno życie waży!"

»Masz słuszność!" odpowiedziała królowa. To mówiąc usunęła rękę zprzed oczu, a spojrzenia jéj spoczęły z osobliwszym wyrazem spółczucia i zaufania na obliczu sławnego astrologa, lecz i w tém nie można było dostrzedz coś takiego, coby jakieś wewnętrzne okazywało wzruszenie; oblicze jego było jakby z marmuru wykute, spokojne, surowe i zimne.

Po krótkiéj chwili ozwała się Katarzyna łagodnym, przyjaznym głosem: „Jakże, czy i przeszłéj nocy badałeś nieba?"

„Badałem;" odpowiedział Ruggieri.

„I cóż zwiastują gwiazdy?" zapytała królowa nieco lękliwie.

„Nie pytaj mię oto, królowo!” odrzekł astrolog.

„Albożem tak słabą kobiétą jak inne?” ozwała się królowa, podnosząc dumnie głowę w górę. „Mogę i chcę to wiedziéć; mów!”

Astrolog patrzył przez chwilę na królowę, a potém rzekł cichym głosem: »Droga, którąś szła dotąd, była krwią zbroczonym gościńcem; lecz ta, którą się teraz puszczasz, będzie strumieniem krwi zalana.”

„Niechaj będzie; przecież i ta droga jest w księdze przeznaczenia zapisaną!” odrzekła królowa z westchnieniem.

»A starczy-ż ci odwagi na to, królowo?” zapytał astrolog badawczo.

„Starczy;” — odrzekła Katarzyna śmiało — „poniosę wszelką ofiarę dla szczęścia mojego ludu; gotowam nawet własne dać mu życie.”

„Własne życie?” powtórzył astrolog. „Twoje życie jest i mojém życiem, królowo.”

»Ruggieri!” zawołała królowa łagodnym tonem i powiodła tkliwém, wilgotném okiem po pięknym mężczyźnie.

„Twoja śmierć jest i moją;” — rzekł astrolog krótko, ozięble — „lecz mniejsza o to; wszak tylko raz umiéramy.”

Katarzyna spojrzała wątpliwie na astrologa.

„Tak jest!” powtórzył Ruggieri. »Życie królowéj Francyi i życie tak mało znaczącego człowieka, jakim jest Cosmo Ruggieri, wiszą na jednéj nitce; gdy się ta przerwie, zgaśnie dwójka życia. Wszechmość ma upodobanie w tak dziwaczném uwikłaniu losów ludzkich; lecz tylko wtajemniczeni umią ten węzeł upatrzyć.”

»Twoje życie, i życie Katarzyny Medycejskiéj miałoby być węzłem jednéj nitki?” rzekła królowa z namysłem.

„Tak w gwiazdach zapisano;” odpowiedział astrolog.

Katarzyna zasłoniła sobie znowu twarz ręką i zapadła w głębokie dumanie. Astrolog miał teraz dość czasu przypatrzyć się jéj, i wyśledzić, jakie wrażenie jego wróżba na niéj sprawiła. Jego znajomość serca ludzkiego, odkryła mu głąb duszy królowéj, a ten wzrok rzucony w jéj tajnią, zadowolnił go widocznie. Wiedział, iż jest teraz zabezpieczonym. Nadchodziły czasy pełne zaburzeń i wielkich zdarzeń, i trudno było przewidzieć, jaki obrót wypadki wziąć mogą. Co do swojéj osoby, był on nateraz bezpiecznym. Katarzyna Medycejska, ta chytra, chciwa panowania, ani krwi ani życia dla dopięcia swoich zamiarów nie szczędząca kobiéta, ona, która tysiące a tysiące ludzi na rzeź wydała, i to nie z religijnego fanatyzmu, lecz jedynie dla podżegania zaburzeń domowych, które jéj dalszą władzę w królestwie zapewniały, ona, która swoich własnych synów poświęcić była gotowa, gdyby jeden lub drugi, będąc już nawet królem, chcieli się byli zpod jéj władzy wyłamać, któraby tego nawet swojemu ulubieńcowi nie była przebaczyła — i właśnie taż na wszystko odważna, ta nieugięta kobiéta, była przecież zabobonną i drżała o własne życie: wiedział o tém bardzo dobrze Włoch przebiegły, i obliczywszy wszystko należycie, umiał ugodzić w ranne miejsce, i był bezpiecznym o życie swoje.

W czasie téj rozmowy wszczął się nagle jakiś rozruch w przyległych pokojach, zaczęto tam i sam biegać, ozwały się różne głosy. Cosmo Ruggieri słyszał to i stał nieruchomy na swojém miejscu; królowa pospieszyła niecierpliwie ku drzwiom.

„Król umarł!” zawołał najprzód głos jeden. „Król umarł! Król umarł!” ozwało się wkrótce zewsząd więcéj głosów.

„Karol nie żyje!?” zapytała Katarzyna.

„Właśnie co skonał!” doniósł jéj o tém jeden z podkomorzych króla Francyi.

»Mój syn umarł!!” zawołała Katarzyna płaczliwym głosem, zakrywając sobie twarz rękoma.

Wtém nadbiegły księżniczki, damy i panny dworskie, i otoczyły królowę matkę, wysilając się na oznaki żalu i pociechy.

„Teraz czas! Spieszmy panowie do Herkulesa *)! Nie zwlekajmy!” rzekł jakiś młody, słusznego wzrostu, piękny mężczyzna; byłto sławny w owych czasach, lecz oraz i osławiony margrabia Bussy d'Amboise.

Towarzysz jego, do którego właśnie te słowa zwrócone były, hrabia Hannibal de Coconas, zbliżył się do trzeciego, margrabi Józefa de la Mole, i szepnął mu coś do ucha.

Nato zeszło się dziesięciu lub dwunastu młodych ludzi z najpierwszych rodzin Francyi, poszeptali przez chwilę z sobą, a potém wszyscy wraz z Luwru z pośpiechem wyszli.

„Mój syn umarł! Francuzi! Wasz król umarł!” zawodziła żałośnie matka królowa.

A damy dworskie i niektórzy starsi kawalerowie tém gorliwiéj pocieszać ją usiłowali.

Cosmo Ruggieri stał ciągle oparty o mały stolik, z założonémi na krzyż rękami, a wzrok, jaki z jego ciemnych tajemniczych oczu padał od czasu do czasu na zgromadzenie, wyrażał głęboką wzgardę.

* * *

Anijola, pół siedząc, pół leżąc spoczywała niedbale na jedwabnych, elastycznych poduszkach ottomany. Okna były otwarte; dóm stał w środku ogrodu; przez okna uśmiéchało się jasne, pogodne niebo; lecz bliższy jeszcze ogród rozkwitał z mnogich, kwietnych wazonów, które przed oknami i po kątach pokoju stały, i powszędy wonie rozkosznéj wschodniéj wiosny roniły. Tożsamo i na posadzce,

*) Herkules, młodszy brat królów Karola IX i Henryka III.

wyściełonéj pysznémi kobiercami, lśniły tkane anemony, róże, pstre tulipany, a równie świetne i różnobarwne były też i te miękkie, nizkie siedzenia, ciągnące się w koło pod ścianami. Tu i owdzie, pomiędzy kwiatami i krzewami stały pozłacane klatki, a wraz z ptakami, zlatującémi się do karmi, poruszały się także jakieś niewidome dzwonki i brzmiały w miłych akordach; złociste i śrebrzyste rybki pluskały się w kryształowych wanienkach — było tam niewymownie lubo w tym pokoiku — było wonno, kwiecisto i rozkosznie, błogo jak w raju.

Rana godzina; lecz Anijola czeka zapewne już na kogoś, gdyż zupełnie ubrana. Jak powiewny obłoczek, lekka, jasnoniebieska szata opływa jéj piękne kształty, zarazem zasłaniając i jeszcze bardziéj uwydatniając ich wdzięki; a co tam blasku i jaśni i klejnotów i złota! Ale któż na to zważa, patrząc w to czarne, głębokie oko dziewicy! Wszakże i tam blask i ogień, a cudniejszy nawet od klejnotów i złota, gdyż lada chwilka osłania się powabniejszą jeszcze mgłą tęsknoty, miłości, i to płomienną żądzą pała, to w słodkich, roskosznych łzach się rozpływa.

Nagły szelest obudził śliczną marzycielkę z jéj miłych rojeń; lekki rumieniec obiegł jéj lica i czoło; urocze oko ku drzwiom spojrzało; drzwi się otwarły, a niémi wszedł Cosmo Ruggieri.

Po gładkiém żwierciadlaném czole przesunęła się przelotna chmurka niechęci, i nieco gniewliwie wcisnęła się mała, czarnémi zwojami uwieńczona główka, w jeszcze mniejszą rączkę alabastrową.

Astrolog nie zważał na ten wyraźny objaw niechęci. Usiadł na otomanie, tuż koło niéj, i bez żadnego dalszego wstępu zaczął w te słowa: »Anijolo, teraz przygotuj się! Nadeszła chwila!”

Anijola spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Astrolog mówił dalej: „Karol umarł; jutro, może jeszcze dziś, Franciszek zostanie królem Francyi, a ty, jeżeli będziesz w to miała rozum, królową.”

„A Cosmo Ruggieri będzie pierwszym ministrem;” rzekła Anijola z lekkim uśmiéchem.

„Być może;” odpowiedział astrolog z ową spokojnością umysłu, która zdawała mu się być wrodzoną, chociaż się sprzeciwiała niejednéj oznace, jaką uważny znawca ludzi, w jego obliczu mógł był wyczytać.

„A Katarzyna-ż na to się zgadza?” zapytała Anijola.

»Katarzyna!” zaśmiał się Ruggieri. „Téj nikt o to pytać nie będzie. Nie zostająż ona pod moim wyłącznym wpływem? Lecz ty się o to nie troszcz bynajmniéj. Masz tylko z Franciszkiem do czynienia. Jego przyjaciele, ów zarozumiały d'Amboise, ów chełpliwy Coconas, zapamiętalec la Mole, i jeszcze z pół tuzina takich obrońców ojczyzny, jak oni sami się nazywają, pospieszyło do Wersalu po niego, i dziś jeszcze przybędzie do Paryża. Lud powita go z uniesieniem, bo wszyscy spodziéwają się ujść przezeń uciskowi, wywieranemu przez tę ciemiężycielkę Katarzynę Medycejską; skoro zaś Franciszek zostanie obwołany królem, natenczas niech sobie na przegony wysyłają gońców do króla polskiego Henryka *) — wszystko na próżno, Franciszek pozostanie przy tronie.”

Anijola wypatrzyła się wzrokiem powątpiewania w astrologa, lecz ten wiódł rzecz daléj: „Przybywszy do Paryża, uda się najprzód do mnie, to wiém pewnie, a pierwszém jego słowem będzie pytanie o ciebie, i to też wiém niezawodnie; otóż powiém mu wtedy, iż ów obraz urobiony z wosku — zaszczyt mojéj sztuki — jest jak dwie krople wody, do ciebie podobny — odkryję Franciszkowi, iż on nie daremnie codziennie, co godzina, ten obraz przyciskał do serca, nie daremnie okrywał go całunkami; powiém mu, że oryginał tego obrazu żyje, w Paryżu żyje, że o nim marzy, i coraz rzewniéj za nim tęskni, a potém zaprowadzę go do ciebie; ale Anijola! bądź rozsądną i nie daj się owładnąć uniesieniu młodości; nie dopuść twojéj krwi wrzącéj wziąć góry nad rozumem; przyszłość, samę tylko przyszłość miéj przed oczyma! Od ciebie zależy zostać królową Francyi, lub wyssaną i na stronę rzuconą jagodą!”

„A cóżby natenczas stało się z pierwszym ministrem Francyi?” przejęła Anijola z żartobliwym uśmiéchem.

„Żartuj sobie, ile ci się podoba,” — rzekł astrolog, powstając z krzesła — „ale dla ciebie byłbyto cios najboleśniejszy; poszłabyś znowu kwiaty we Florencyi sprzedawać.” — A po krótkiéj chwili, przeszedłszy się kilka razy po pokoju, przystąpił Ruggieri do Anijoli, odgarnął jéj krucze sploty z śnieżnego czoła i rzekł pochlebnym głosem: »Anijola jest piękna, Anijola będzie także rozsądną!”

Anijola wzniosła z uśmiéchem ku niemu spojrzenie, on się nachylił i chciał ją ucałować; lecz dziewica przegięła szybko głowę na stronę, i odsuwając astrologa od siebie, rzekła wesoło: »Precz, precz, panie ministrze! Dla ciebie królowa-matka, ale nie młoda królewska żona!”

»Trzpiotko!” odpowiedział astrolog śmiejąc się, i poklasnął ją zlekka dłonią po szyi.

„Odejdź, albo lękaj się mego gniewu!” zawołała żartobliwie dziewica.

„Jestem posłuszny twojéj srogiéj królewskiéj mości!” rzekł astrolog ze śmiéchem, i wyszedł bez dalszego pożegnania, jak był wszedł nie witając.

Anijola spoczęła znowu na elastycznych poduszkach otomany, oparła główkę o rękę, i zatonęła w lube dumania.

Nudnie, leniwie wlokła się godzina za godziną; piękna marzycielka spędziła większą część dnia w tę-

*) Henryk Walezy, brat króla francuzkiego Karola IX, późniéj sam król francuzki.

*

sknem oczekiwaniu; dopiero późno z południa — gdy właśnie stała u pozłocistéj klatki, przypatrując się czułym pieszczotom jéj skrzydlatych mieszkańców — otworzyły się drzwi, a niemi wszedł młody piękny mężczyzna w kosztownym stroju. Znała ona go już od niejakiego czasu; astrolog był go jéj raz pokazał i po imieniu nazwał; wiedziała więc, iż widzi przed sobą Frańciszka księcia d'Alençon, królewica a wkrótce zapewne króla Francyi. Frańciszek stał przez kilka chwil niemy z podziwu; tak cudnéj piękności nigdy się nie spodziewał; a gdy Anijola spojrzała na niego — o, co za spojrzenie! — przyskoczył ku niéj, otoczył ramieniem smukłe biodra dziewicze; wszak mógł się na to odważyć, idąc za zdaniem swojego przyjaciela Ruggierego; przycisnął tę lubą, anielską postać ogniście do serca, zatopił wzrok w to płomienne, pragnące, łzami miłośnéj tęsknoty zwilżone oko — a wokoło nich, jakże wszystko było wonne, kwieciste, roskoszne! — jakże wszystko oddechało miłością!

Anijola zapomniała o przestrodze astrologa, o dumnych widokach na przyszłość, o królu Francyi, sam tylko piękny Frańciszek, namiętny młodzian, leżał jéj u nóg — a ona w jego objęciu — i jak woń błoga rozpłynęło się jéj miękkie południowe serce w ognistéj lubości.

* * *

Karol IX umarł nagle; królowa-matka objęła natychmiast rządy królestwa, mające spoczywać w jéj ręku, aż póki prawy następca, jéj syn, polski król Henryk, z Krakowa do Francyi nie przybędzie. Temu jednak nierade było takzwane stronnictwo „polityków", które z ominieniem polskiego króla Henryka, chciało wynieść na tron francuzki królewica Herkulesa, czwartego syna nieboszczyka króla Henryka II i Katarzyny Medycejskiéj, przezwanego z rozkazu zmarłego brata Karola, Frańciszkiem. Lecz Frańciszek nie myślał o niczém; w objęciach pięknéj Włoszki zapomniał on o Francyi i koronie; jéj miłość stała mu za wszelkie szczęście. A Anijola-ż? Nie daremnie ostrzegał ją Ruggieri: „Nie dopuść twojéj krwi wrzącéj wziąć góry nad rozumem!" Ach, jakże płomiennie kochała ona księcia d'Alençon! Jakże śmiertelnie truchlała na samę myśl jego straty. Chytry Ruggieri tym razem zawiódł się w swojéj zimnéj rachubie; wrząca krew Anijoli zniweczyła cały najsubtelniéj usnuty spisek.

Uwięziono wielu panów z najpierwszych rodzin; wraz z nimi uwięziono także i astrologa, lecz oraz i Frańciszka księcia d'Alençon. Ach, biedna Anijola!

Śledztwo nie trwało długo. Hrabia Hannibal de Coconas został ściętym, Józef de la Mole ściętym i ćwiertowanym; wielu innych doznało tegoż samego losu; tylko margrabiemu d'Amboise powiodło się szczęśliwie z więzienia uciec.

Książę d'Alençon i uczony Toskańczyk siedzieli jeszcze ciągle w więzieniu; ich sprawa przewlekała się coraz bardziéj; nie szło tu bowiem jedynie o jawny spisek, lecz oprócz tego o inne jeszcze pytanie. Powodem temu było znalezienie w królewica sypialnym gabinecie woskowego posągu, przedstawiającego śliczną dziewicę. Podobny lecz męzki posąg znaleziono także w mieszkaniu astrologa. Rysy twarzy tego posągu, jak i cała postać, miały niezaprzeczone podobieństwo ze zmarłym królem Karolem, a głowa posągu i lewa strona piersi były śpilką przekłute. Przytém odkryto także różne znaki kabalistyczne, z czego sędziowie nieomylny wniosek wyprowadzili, iżto te czarodziejskie sztuki nieboszczyka króla tak nagle ze świata zgładziły; jednakowoż chciano astrologa koniecznie do przyznania się zmusić.

Królewic zaprzeczał uporczywie, iż wie o figurze woskowéj, przedstawiającéj króla Karola; co się zaś tycze figury żeńskiéj, znalezionéj w gabinecie królewica, tedy otrzymano od niego następujące zeznanie: Astrolog pokazał królewicowi ten posąg jako wizerunek swojéj w Florencyi żyjącéj siostry, a postrzegłszy iż piękność samego obrazu tak gwałtowne wrażenie na sercu młodego królewica sprawiła, radził mu, aby temu obrazowi wszelką przychylność i miłość, jakby żyjącéj istocie, okazywał, zapewniając go, iż te martwemu obrazowi oddawane hołdy, w tymże samym czasie niezawodnie również namiętną miłość w sercu pięknéj Anijoli dla jéj oddalonego wielbiciela obudzą. Potém opowiedział królewic, jako się rzeczywiście o prawdzie téj przepowiedni uczonego astrologa przekonał, gdy tenże na ciągłe usilne prośby królewica nareszcie siostrę swoję z Florencyi do Paryża sprowadził. Sędziowie nie wiedząc co czynić, potrząsali głową w powątpiewaniu, lecz Katarzyna Medycejska, na mocy swojéj tymczasowéj władzy, nastawała koniecznie, aby przeciwko jéj synowi Frańciszkowi księciu d'Alençon, jako przeciwko zdrajcy stanu i czarownikowi, niezwłocznie wyrok śmierci wydano.

Wtém zjechał do Paryża Henryk III król polski, a od niejakiego czasu i francuzki.

Anijola rzuciła mu się do nóg, błagając o życie swego kochanka. Któżby mógł się był oprzéć takim prośbom? Frańciszek książę d'Alençon został uwolnionym, a dla ujęcia go sobie, dodał mu król Henryk do jego dotychczasowych posiadłości, jeszcze księztwo Andegaweńskie, i mianował go jeneralnym namiestnikiem w armii królewskiéj. Frańciszek umarł w dziesięć lat potém w Chateau-Thierry, bezżenny, przeżywszy ledwie o kilka miesięcy przedwczesny zgon swojéj ukochanéj Anijoli.

Ruggieri zostawał ciągle jeszcze w oskarzeniu o czarownictwo.

Z dumą i wzgardą na czole, a zimnym, szyderczym uśmiéchem na ustach, stał on spokojnie przed swoimi sędziami. Prawie wszyscy oni znali go dobrze, równie jak i on ich znał tożsamo. Patrzano nań z trwogą i przerażeniem. Przekonano się bowiem już nieraz, iż ze znaków niebieskich przy urodzeniu człowieka umiał wszystkie jego przyszłe wypadki, czyny i losy wywróżyć; wiedziano iż zostaje w związkach z złémi duchami; przy poszukiwaniach w jego mieszkaniu odkryto różne tajemnicze sprzęty i narzędzia do niewiadomego użytku, jak np. ukrytą szafę z mnogiémi małémi flaszeczkami i słoikami; byłyto może kosztowne olejki, pięknszydła, esencyje przeciw rozmaitym dolegliwościom służące; nikt nie poważył się zaglądnąć choćby do jednego z tych naczyń; lecz niektórzy podejrzliwi mniemali, iżto właśnie ta sztuka chemiczna, jest właściwą przyczyną łaski, w jakiéj uczony Włoch u Katarzyny zostawał, podczas gdy jego biegłość w stawianiu horoskopów, była tylko pozorem, dla którego z ojczyzny Medyceuszów do stolicy francuzkiéj go powołano. Ci podejrzliwi szperacze, przypominali sobie nie jednę szczególną okoliczność, nie jeden nagły wypadek śmierci, bądźto w rodzinie Guisów, jako téż pomiędzy naczelnikami stronnictwa protestanckiego; przypominali sobie oraz słowa pożegnawcze, które królowa matka do swego syna Henryka, gdy ten z polecenia brata, króla Karola, dla objęcia korony polskiéj, odjéżdżał, wymówiła: »Mam nadzieję, wkrótce znów cię obaczyć — znalazłam pewne środki na to.” Król Karol wyrósł był nieznacznie zpod jéj władzy; chciał on sam rządzić krajem, pragnął uśmierzyć te niepokoje i zaburzenia domowe, które przeciwnie chciwa panowania królowa, koniecznie podniecać usiłowała, aby przeto wszystkie stronnictwa w ciągłém ważeniu się utrzymać i sobie zwierzchnią nad niémi władzę zachować; po swoim ulubieńcu Henryku spodziéwała się królowa większej uległości, skromniejszego poddawania się jéj samowładnemu wpływowi; Henryka-to pragnęła gorąco Katarzyna widziéć na tronie; cały dwór, cały kraj o tém wiedział.

Z przestrachem więc i zgrozą patrzyli teraz sędziowie na tego człowieka, o którego szatańskich sztukach bynajmniéj nie wątpili, którego jednak dla tych samych sztuk témbardziéj się lękali. Z dumą na czole a wzgardliwym uśmiéchem na ustach, trwał Ruggieri ciągle przy oświadczeniu swéj niewinności.

Jeden z najodważniejszych sędziów mienił to być łgą i uporczywém zaparciem się, i zawnioskował użycie tortury; jakoż i reszta jego kolegów przyzwoliła na to zdanie; astrolog zażądał pióra i kawałka papieru; chciał pisać do królowéj. Podobne domaganie się było wcale niezwyczajném; ależ i ten, który się tego domagał, był także nadzwyczajnym człowiekiem, nie śmiano odmówić jego żądaniu. Napisał więc kilka słów po włosku, nakréślił na końcu jakiś znak hieroglificzny wraz z swojém imieniem, i oddał to niezapieczętowane pismo jednemu z podwładnych urzędników, który ze drżeniem je przyjął i natychmiast do królowéj z niém pospieszył.

Katarzyna Medycejska zachodziła się od gniewu. Cosmo Ruggieri zawiódł ją! On! On mógł ją zawieść! Udał przed nią, iż chce się wcisnąć w zaufanie jéj syna, księcia d'Alençon, aby jego najskrytsze zamiary zbadać, i królowéj je donieść, a tymczasem on sam był uczestnikiem spisku, który księcia d'Alençon na tron francuzki miał wynieść. Już wyrzekła była: „Niech zdrajca ginie!” — gdy wtém doręczono jéj kartkę, na któréj tylko kilka słów i jakieś niezrozumiałe znaki stały. Katarzyna przeczytała, pobladła, a w oka mgnieniu pobiegła do biurka, aby napisać odpowiedź.

Cosmo Ruggieri nie był brany na męki; ani téż głowy pod miecz nie podał; lecz został „za karę jego po większéj części dowiedzionych zbrodni” na galery skazanym, to jest, sprowadził się do mieszkania kapitana przy galerach, gdzie się swoim zwykłym astrologicznym naukom oddawał, odwidziny dostojnych panów i pięknych pań przyjmował, horoskopy stawiał, esencyje przyprawiał, rękawiczki i równianki kwiatów perfumował, i jak powiadają, także w swojéj sztuce robienia figur woskowych się ćwiczył; tak wielostronnie ukształcony i użyteczny człowiek, nie powinien był podług zdania owych czasów, cierpiéć i siedziéć w niewygodach na galerach. Wtedy jeszcze sztuki i umiejętności coś znaczyły, a męża jak Ruggieri, ceniono i poważano. Toteż i królowa-matka nie chciała tylko przez połowę dla niego być łaskawą; przesłała najprzód tajemny rozkaz do kapitana, aby się jaknajłagodniéj z nim obchodził; potém zapomniała wszelką niechęć, wszelką nienawiść do Ruggierego; niebawem uczony astrolog został z galer uwolnionym, i znowu z wielką okazałością, dla złożenia hołdów królowéj, przed Luwr zajechał.

Od tego czasu aż do śmierci swojéj królewskiéj przyjaciółki, zostawał Ruggieri w wielkiém poważaniu u dworu. Czytamy w ówczesnych pamiętnikach, iż Katarzyna z nadzwyczajną aż do obawy posuniętą troskliwością nad jego zdrowiem i życiem czuwała. Po jéj śmierci okazało się przecież, iż astrolog fałszywie w gwiazdach był wyczytał; życie królowéj Francyi i życie astrologa Ruggierego nie były węzłem jednéj nitki; przeżył on ją o wiele. W ostatnich latach życia zajmował się Cosmo pisaniem kalendarzy i umarł w roku 1615 w Paryżu. Na łożu śmiertelném otwarcie wyznał, iż ani w Boga ani w djabła nie wierzy, zaco ciało jego bez pogrzebu na hyclowskie pole wyrzucono.

Próba rozmaitych rodzajów tytoniu.

Król pruski Fryderyk II, jak wiadomo wielki miłośnik tabaki, przechadzał się jednego razu w parku Poczdamskim i spotkał starego inwalida, suszącego wilgotny tytoń na słońcu.

Fryderyk zatrymał się i zapytał: »Cóż to robisz?«

„Oto, najjaśniejszy panie," — rzecze żołnierz — „suszę sobie prumkę (tytoń już żżuty), aby ją za pół ceny sprzedać koledze, który mocno fajkę pali; tak jemu i mnie tytoń taniéj przychodzi."

„Gdyby téż tych ludzi raz od tak szkodliwego nałogu oduczyć można!" ozwał się Fryderyk do towarzyszących mu oficerów. „Fajkę i tabakę, pozwalam; lecz ten żrący sok, który się przy żuciu tytoniu nieustannie połyka, jest szkodliwy, i niszczy wnętrzności."

„I jakże dawno już tytoń żujesz?" rzekł król zwrócony do inwalida.

»Od szesnastego roku mego życia, mój królu; odkiedy do wojska wstąpiłem; a mam teraz lat siedmdziesiąt, więc żuję już pięćdziesiąt cztéry lat."

„I nie byłżeś nigdy chory?"

„Tylko raz, królu; gdy mi w bitwie pod Lignicą kula prawą nogę zgruchotała. Zresztą byłem zawsze zdrów, i mam w panu Bogu nadzieję, że jeszcze przynajmniéj z dziesięć lat tak pożuję, za łaską twoją królu."

„A gdyby téż w. król. mość raz na kilku miłośnikach tytoniu próbę uczynić kazał," — rzekł jeden z przybocznych adjutantów królewskich — „aby się przekonać w jakiéj przyprawie, czy jak tytoń do fajki, lub jak tabaka, lub téż jak prumka, tytoń w ogólności najszkodliwiéj na ludzki organizm działa? Co do mnie, jestem przekonany, iż tabaka niewątpliwie bez najmniejszych złych skutków używaną być może, a niektórym ludziom nawet bardzo użyteczną bywa."

To słysząc, uśmiéchnął się król Fryderyk, i dobywszy ogromnéj tabakiery, napchał sobie nos tabaką i rzekł:

„Co się tycze ostatniej części jego twierdzenia, aby tytoń komuś do zdrowia miał posłużyć, na to wcale się nie zgadzam; trucizna zawsze trucizną. Lecz co do jego wniosku, aby próbę w tym względzie przedsięwzięto, pochwalam to, i każę to natychmiast do skutku przyprowadzić."

Jakoż istotnie nazajutrz wybrano na rozkaz króla zpomiędzy inwalidów trzech konsumentów tytoniowych, jednego fajczarza, drugiego tabacznika, a trzeciego miłośnika prumki. Wszyscy trzéj byli w równym wieku, równie zdrowi, i równie zdawna tytoniu używali. Umieszczono ich w osobnym domku w Poczdamie, i prócz zwykłego utrzymania, dawano im tyle tytoniu, tabaki i prumek, ile bez zbytku spotrzebować mogli, wszakże pod tym wyraźnym warunkiem, aby każdy z nich ściśle jednego tylko rodzaju tytoniu używał, i nigdy kolegom w obowiązkowem pożywaniu swoich porcyj nie przeszkadzał.

Odtąd widziano zawsze trzech starych wojaków razem w parku poczdamskim, jak z łaski króla nieustannie jeden kurzył, drugi żuł, a trzeci niuchał tytoń — a z początku zdawało się, jakoby ich wojownicza fizyjonomija od dnia do dnia coraz widoczniéj się odmłodzała, gdyż mając tytoniu do woli, nie życzyli sobie starcy nic więcéj, jak aby jeszcze raz całą siedmioletnią wojnę od początku do końca przewalczyć mogli.

Jednakowoż po kilku latach umarł najprzód niuchacz tabaki, a z przedsięwziętego na nim badania lekarskiego okazało się, iż umarł na apopleksyję, ponieważ ulotne cząstki tabaki wnikły mu były aż do mózgu i całe płuca czarną powłoką okryły, przezco naturalny obieg krwi zatamowanym został.

W kilka lat późniéj umarł także i fajczarz. Przy lekarskiém rozbiéraniu ciała znaleziono u niego żołądek i wnętrzności zupełnie przepalone i na węgiel zczerniałe.

Lecz prumkarz, jakby na złość królowi, nie chciał wcale umiérać, ale owszem żył i żuł ciągle, aż wreszcie przeżył samegoż króla, i żuł jeszcze z płaczem na pogrzebie królewskim, twierdząc najdobitniéj, iż nieboszczyk byłby jeszcze żył długo, gdyby nie ta „brzydota", coto jego król. mość pchał sobie w nos nieustannie.

Jakoż wszyscy lekarze, widząc niekiedy naszego zwycięzcę w téj próbie tytoniowéj, jednogłośnie uznawali, iż im się nigdy jeszcze równie zdrowego i czérstwego starca widzieć nie podarzyło.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* **T. W. Kochańskiego** wyszedł nr. 23ci i zawiéra: 1) O klasyfikowaniu gruntów. 2) Kilka słów o Multanach (Mołdawii), napisane dla dzierżawców dóbr ziemskich; przez Józefa Poradowskiego. 3) O warzeniu piwa z ziemniaków. 4) Grilizna ziemniaków pojawia się i tego roku. 5) Wiadomości handlowe. 6) Konkurs na obsadzenie miejsca dla pełnienia tymczasowo obowiązków sekretarza przy c. k. galicyjskiém Towarzystwie gospodarskiém.

Kąpiele u różnych narodów. Cesarze rzymscy starali się o jaknajspanialsze utrzymanie publicznych zakładów kąpielowych. Karakalla darował Rzymianom łazienki o 1600 wannach marmurowych. Domicyjan podwoił tę liczbę, a oprócz tego ozdobił sale łazienkowe najmisterniejszą mozaiką i kazał rury do wanien w srebro okuć. Cena tych kąpiel była zbyt mała. Za półtora szeląga mógł się każdy Rzymianin śród azyjatyckiego przepychu kąpać. Ztądteż roje brudnych, obdartych plebejuszów z tych złocistych, marmurowych pałaców codziennie się wysypywały, udając się boso i nago, ale téż bez troski a z światowładną dumą w duszy, na forum albo na inne place publiczne,

gdzie całe dnie na przysłuchywaniu się nowinom ze wszystkich końców świata, albo też w rozpustnéj grze i oratorskich sporach trawili. W wiekach średnich przybrały kąpiele religijny charakter. Przepisywano takzwane »duchowne kąpiele«, przez które, podług tamtowiekowych wyobrażeń, oraz od panujących powszechnie wówczas trędów jakoteż i grzechów oczyścić się było można. Przy każdym prawie klasztorze i szpitalu znajdowały się osobne łaźnie, w których niemiłosiernie krwi upuszczano. Nikt nie mógł być pasowanym na rycerza, złożyć śluby zakonne, wziąć ślub małżeński, a nawet pójść na wesele, nie odbywszy wprzódy uroczystéj kąpieli. Co soboty przeciągali wszyscy rzemieślniczkowie miejscy, dzwoniąc w miednice, po ulicach i wzywali całe miasto do kąpieli. Działy się przytem różne zdrożności, zwłaszcza iż po zabójczych wyprawach krzyżowych, w niejednym kraju siedm kroć więcéj kobiét niż mężczyzn było, a wiele dziewcząt pod nazwą »wędrownych niewiast« od miejsca do miejsca, po sejmach, jarmarkach, odpustach, bez sromu się uganiało, i te publiczne kąpiele plugawiło, przeco one wreszcie w pogardę weszły, aż im w 15m wieku nowe urządzenie nadano. — Kąpiele powietrzne. W starożytności było powszechnym zwyczajem, że mężczyźni przy zapadłym zmroku, zupełnie rozebrani, leżąc na ziemi w ogrodach, lub na płaskich dachach swoich mieszkań, wyraźnie w powietrzu się kąpali. Teraz jest to całkowicie zaniedbane. Wszakże osobliwie przed kąpaniem się w rzéce, jest bardzo zdrowo, rozebrawszy się, przechadzać się z półgodziny ponad brzegiem.

Inne czasy, inne zdania. Na zgromadzeniu parlamentu angielskiego w r. 1617m, przedstawiał niejaki Thompson w izbie niższéj wszelkie powiększenie się Londynu jako największe nieszczęście dla miasta, a mianowicie uznawał za rzecz niepodobną, aby kiedy City z Westminstrem połączonemi być mogły. »To chyba pan inżynijer most z żelaza zbuduje?« ozwał się niejaki pan Boscaven, przedrwiwając plan założenia mostu przez Tamizę. — O biédnyś ty panie Boscaven z swojemi drwinkami! Jakżeto natenczas dowcipkowałeś, a dziś, przyjdźże i spojrzyj! — Pan Herbert przesadził się w dowcipie, zawoławszy: »To właśnie tak, jak gdyby nam kto przyrzekał, że nas w siedmiu dniach z Londynu do Edymburga zawiezie. Czyż nie kazalibyśmy takiego półgłówka do domu szalonych zamknąć?« A cała izba zagrzmiała rubasznym śmiechem z tego dziwacznego, nie prawdopodobnego pomysłu.... A dziś jedzie się w dwóch dniach z Londynu do Edymburga. — Któż wié, czy i my, ludzie 19go wieku, nie drwimy równie dowcipnie jak pan Thompson z niejednéj rzeczy, i nie śmiejemy się równie słusznie jak Herbert z wielu tak dzisiaj zwanych marzeń i urojeń, które tylko czasu potrzebują, aby w prawdę dojrzały!

Ząb czasu. Tym niebezpiecznym, wszystko pożerającym zębem jest nic innego, jak tylko zwykłe powietrze i ciepło; gdzie tych niéma, ustaje śmierć i zniszczenie. I tak np. wiadomo jest, iż zasklepione w skamieniałościach żaby i krety przez lat tysiące bez zepsucia się zachowały. Również i ciała zasypanych w kopalniach ludzi, utrzymały się cało przez wieki. Trup żołniérza, którego pod dachem świątyni Junony po wielu wiekach bez uszkodzenia znaleziono, jakoteż i trupy Tespijczyków, słynęły już u starożytnych narodów ze swojéj nadzwyczajnéj trwałości. Tożsamo i syn szkockiego króla Malkolma, został jeszcze r. 1440go w ołowianéj trumnie całym i jakby żywym odkryty; w Czechach znaleziono pewne małżeństwo po 80 latach, jedną damę po 40 latach, a zapadłego w Erenfridersdorf górnika, po 60 latach bez najmniejszego strupieszenia. Po wystawieniu takich dawnych trupów na wpływ powietrza, zdarza się niekiedy, iż one zaraz lub po kilku dniach zupełnie w proch się rozsypią. Zamknąwszy potrawy w szczególnych puszkach, a zatém ochroniwszy takowe od wpływu powietrza, można je, jak nas dopiero Liebig tego nauczył, przez bardzo długi czas, a nawet kilka lat, niezepsute zachować.

Wełna leśna. Handel niemiecki zbogacił się od niejakiego czasu nowym artykułem przemysłowym, takzwaną wełną leśną, któréj fabrykacyja już w Szlązku w zakładzie Humboldtsau rozpoczętą została. Wynalezca téj nowéj gałęzi przemysłowéj, niejaki pan Fridlender z Wrocławia, udał się do Paryża, aby i we Francyi swój wynalazek zaprowadzić. W wielu wyrobach przemysłowych może ten wynalazek zupełną zrządzić przemianę, a dla tysięcy ubogich mieszkańców gór i lasów, nieużywane dotąd do niczego kolce jedlin i sosen mogą stać się źródłem dobrego bytu i bogactw. Przez pewny sposób suszenia przerabia p. Fridlender te kolce w przędzę, a następnie w takzwaną wełnę leśną, bardzo przydatną do wyścielania materaców, sof, i t. p. Nie ulega ona zepsuciu od robaków, a podług innego, nowszego sposobu, daje się nawet w papiér i materyje urabiać. Kolce leśne wydają też z siebie olej, przydatny do oświetlenia i bardzo tani. Nawet te resztki, które się po wszelkiéj fabrykacyi, z tych kolców pozostają, mogą być zamiast torfu do ogrzéwania używane. Wkrótce z téj wełny leśnéj ujrzymy zapewno ładne nowomodne materyje na suknie, paletoty, szale i t. p.

Psy w twierdzach rosyjskich na Kaukazie. Dla niejakiego zabezpieczenia się od nieustannych a mianowicie nocnych najazdów czerkieskich, utworzyli sobie żołniérze rosyjscy osobliwszą straż z psów. Te psy mają swe budy tuż pod wałami każdéj twierdzy, i bywają na czas służby regularnie przez żołniérzy na swoje stanowiska zaciągane, gdzie też czujnie, z zwróconą ku nieprzyjaciołom mordą, tak długo siedzą, aż póki ich nie zmienią. Żaden szelest, żaden ruch, jakakolwiek oznaka nadciągających z gór tłumów czerkieskich, nie ujdzie ich bacznemu wzrokowi i węchowi, a przy najmniejszém niebezpieczeństwie dają głośném szczekaniem i wyciem znak załodze, aby się do obrony brała. Nienawiść przeciw Czerkiesom wpajają żołniérze rosyjscy tym psom bardzo prostym sposobem — to jest: kijami. W czerkieskie suknie i czerkieską czapkę ubrany żołniérz chodzi od budy do budy, bije psy bez litości, i zabiéra im ich jadło. Natychmiast przychodzi inny po rosyjsku ubrany, przynosi im nowe jadło i szczuje ich na oddalającego się Czerkiesa. Po takiéj tygodniowéj nauce, rzuca się pies wściekle na każdego Czerkiesa. Powierzchowność tych psów jest dość brzydka; są ony zazwyczaj kudłate, brudnożółtéj lub buréj maści, i miernego wzrostu. Na utrzymanie dostają pół zwykłéj porcyi żołnierskiéj, lecz chociaż oprócz tego sami żołniérze ich jeszcze karmią, przecież cierpka nauka i służba rzadko im kiedy do dobréj tuszy przyjść dozwalają.

Artysta w nowym sposobie. Od niedawna popisuje się w Paryżu osobliwszy artysta, który trzymając fajkę w ustach, tak sztucznie dym z ust wypuszcza, iż ztąd różne dziwne kształty kwiatów, domów, słupów, a nawet, jeżeli temu wierzyć można, bardzo podobne sylwetki się szkicują, co wszystko oczywiście równie szybko znika jak i powstaje. Ten ar-

tysta dymowy, który przeszło dwadzieścia lat miał się w swojej sztuce wydoskonalać, zamierza teraz artystyczną podróż po Europie odprawić.

Obchodzenie się z niewolnikami na wyspie Jawa. Angielski podróżnik Davidson opowiada w swojém ostatniém dziele »*Wędrówki po Wschodzie*«: Mogę śmiało twierdzić, iż nigdzie nie widziałem, aby się lepiej z ludźmi obchodzono, jak na wyspie Jawa z niewolnikami. Mają oni bardzo dobre odzienie, wyżywienie, i otrzymują oprócz tego, co miesiąca po 2 reńskie »na rękę«, jako regularnéj zapłaty. Ta kwota może się nam wyda zbyt małą, jednak zważywszy, iż w Batawii wolnego nawet człowieka za 8, a na wsi za 6 franków miesięcznie nająć można, z któréjto płacy on z żoną i dziećmi wyżyć i odziać się musi, łatwo się przekonamy, że owa płaca niewolników jest dostateczną, skoro pan całą ich rodzinę utrzymuje. Jestem przeciwnikiem wszelkiéj niewoli, lecz muszę wyznać, iż niewola jawańskich Murzynów jest wielce godną zazdrości w porównaniu z losem wielu mieszkańców naszych państw europejskich.

Złe wróżby. W Paryżu panowała w ostatnich miesiącach wielka śmiertelność pomiędzy drobiem domowym; co nocy ginęły tysiące kur, gęsi, kaczek, bez żadnej wiadoméj przyczyny; zarazem dało się postrzegać, iż kury mniéj jaj niosły. Niektórzy przypominają, iż w r. 1831m podobnaż śmiertelność drobiu pojawienie się cholery poprzedzała.

Tytułomanija. W *Constitutionnel*'u czytamy: »I nasze czasy obywatelskiéj równości nie są wolne od śmiesznej choroby tytułowéj, a i teraz jeszcze szumny acz próżny tytuł jest wart tyle co dobry posag. I dziś jeszcze panny córki naszych bankierów chcą koniecznie być księżnémi. Pewna bankierka odłożyła dla swojéj córki 600.000 franków posagu, do którego jej młodego, przyjemnego hrabię na zięcia polecano. »Jakto!« zawołała wzgardliwie. »Tylko hrabię! Rozumiem, że za pół milijona można przecież książęcia dostać.« — Trudno zaiste wyrazić, kto w takich małżeństwach nikczemniejszym, czy mąż, czy żona? Na każdy wypadek nie możemy takich panien córek bankierskich mocno żałować, jeżeli dostojny małżonek cały jej majątek przetrwoni a niemiły żywy dodatek do posagu, nazad rodzicom odeśle.«

Dowcip za niegrzeczność. Księżna Lieven, słynna przyjaciółka pana Guizota, posłała po malarza Cognet, aby jéj portret odmalował. Przez omyłkę sprowadzono innego malarza tegoż nazwiska. Księżna spostrzegłszy nieporozumienie, rzekła niegrzecznie do artysty: »Więc pan nie jesteś tym sławnym malarzem Cognet! I nie malujesz tak pięknych portretów!« — »Nie, pani,« odpowiedział malarz z ucinkiem do podeszłego już wieku damy, »ja ruin nie maluję.«

Rosyjscy lekarze w Kaukazie umią dżumę dowolnie robić, i wiele na niéj zyskują. Może kto nie będzie wierzył temu? Dla czegoż nie! Jestto spekulacyja jak wiele innych. I tak naprzykład, poświadcza jakikolwiek w głębi kraju żyjący lekarz, przy piérwszéj lepszéj niebezpiecznej chorobie, iż dżuma tu lub owdzie wybuchła. Owoż wiedzą wszyscy ile tysięcznych nieprzyjemności z dżumą jest połączonych. Mniejsza o to że człowiek musi umrzeć, ale tu zamykają, palą, pieką, kadzą, i Bóg wie co tam więcej robią. Dla uniknienia tych nieuchronnych kłopotów, męczą ludzie biednego lekarza, aby czemprędzej dżumę odegnał, i przyrzekają mu zato pieniędze i podarki, ile ich uzbierać mogą. Jeżli warunki dostatecznémi się okażą, ustaje tak prędko dżuma, jak się i zjawiła; w przeciwnym razie, robi się urzędowe doniesienie i przedsiębiorą się wszelkie zaradcze środki, aż póki wiadomość nie nadejdzie, iż już nie masz żadnego niebezpieczeństwa. Wtedy lekarz za swoją biegłość w sztuce, którą w samym zarodzie dżumę wytępił, otrzymuje order, stopień wyższy, lub inną tego rodzaju nagrodę. Na każdy wypadek zyskuje on zawsze przy téj spekulacyi. Ileżto podobnych jest lekarzy dżumowych, którzy w ten sposób orderów i stopni się dosłużyli, i najwyższe godności piastują!

Niebezpieczne kobiéty. Z Berlina pod dniem 2go czerwca donoszą: »Nasza policyja rozkazała pewnéj damie oddalić się z Berlina i nigdy więcéj nie powracać. Damą tą jest niejaka *mistress* Aston. Zarzucono jéj iż ubiera się po męzku, pali cygara i pija jakiś szczególny, z szampana, porteru i madery złożony napój. Z tego wszystkiego prawdą jest to jedynie, iż namiętnie lubi palić cygara, reszta zarzutów tycze się dwóch innych dam: pewnéj rodowitéj Angielki i pani S., będących rzeczywistémi, czynnémi członkami tutejszego emancypacyjnego klubu kobiét, który po wszystkich kawiarniach berlińskich posiedzenia odbywa; pani Aston zaś zupełnie od niego stroni. Jednakże w rozkazie wydalenia się, odwołała się policyja do jej zbyt wolnych zasad, mianując je »niebezpiecznémi dla porządku społeczeńskiego.«

Piękna okolica. Z sprawozdania dyrektora szkoły lekarskiéj w Kairze, dokt. Perron okazuje się, iż z każdych 20tu mieszkańców Egiptu, zaledwie pięciu wolnych jest zupełnie od cierpienia na oczy; z reszty 15stu, w przecięciu, jeden całkowicie ślepnie, czterech traci po jedném oku, a dziesięciu boleją od czasu do czasu. Dr. Perron przypisuje to nieszczęście nie tyle klimatowi ile zupełnemu zaniedbaniu wszelkich środków ochronnych przeciw zbytnim promieniom słonecznym i piasku pustyńnemu, jakoteż powszechnéj niewiadomości najprościejszych sposobów leczenia i pielęgnowania oczu.

Jak można szczęście zniewolić. Niemiecka »gazeta wiejska« donosi za rzecz pewną iż w królestwie Wirtemberskiém, gdzie namiętność stawiania na loteryję w ostatnich czasach do niesłychanego stopnia się wzmogła, pewien zapamiętały szuler loteryjny koło Hejdenhejm, żonę swoję w dzień biały do położenia się w łóżko przymuszał, aby mu koniecznie numera wyśniła.

Stoicyzm angielski. Pewien Anglik przybył żelazną koleją do Berlina i poszedł z największą flegmą do takzwanego biura reklamacyjnego, dokąd się zwyczajnie względem wszystkich zatraconych rzeczy udają. »Co pan rozkaże? Czy pan masz jaką stratę?« zapytał jeden z pisarzów. — »Tak jest,« odrzekł Anglik. »Stróż z żelaznéj kolei przyniesie mi ją tutaj, jestem pewny.« — »Ale cóżto pan zgubiłeś?« — »Małą rzecz: synek mój wypadł mi z wagonu, wychylając się przez drzwiczki.« — »Wszakże w takim razie już nie żyje zapewne?« — »Broń Boże; leży sobie pustak wygodnie w piasku.« — »Więc trzeba przecież, aby kto jaknajprędzej po niego pobiegł.« — »Nie potrzeba; stróż żelaznéj kolei przyniesie go tu dla mnie. Proszęż go do mego hotelu odesłać. Oto mój adres.« — Co rzekłszy obrócił się spokojnie i odszedł.

Niewinna panienka, zapytana czy chce pójść za mąż, »Chętnie,« odpowiedziała, »tylko niewiem którędy.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.